

Moje przeżycia w Rosji 10457 10458  
W 1940 r. 10/II w sobotę wczesną rano jeszcze ciemno było jak nas  
zbudził ludzki płacz. To Sowietci przybyli z podwodami  
i w pięciu minutach całą osadę zabierali. Łabraci z rywno-  
ści nam nic nie dali. Na jedną jedną podwodę nas  
siemioro wstawiali, ławicili nas na stacji do wagonów  
ciężarowych po pięćdziesiąt dali, zamknęli nas na zamknięte  
składy, i tak wzięli przez pustynie, góry i lasy. Jechaliśmy  
już kilka dni <sup>samym</sup> ~~nasem~~ gdy zaczęli pociąg i w niego nas dwa-  
metny nas wyładowali. Tam na tej stacji w koszyki na  
sanie nas zapakowali, i tak z wyrzutami czterdzieści kilometrów  
wzięli. Ławicili nas w puste lasy gdzie w śniegu tępiliśmy.  
W jedną salę sześć metrów kwadratową dwadzieścia osób  
dali. Na trzeci dzień kilo chleba dali, i w las pracowali  
głód. Było nas siedmioro, tatuś był chory my byli mali  
pracowali nie mogli. Więc mamusia i starszego brata w las  
pracowali w niego po uszy pognali. Pieniędzy nie dali  
a za chleb płacić kazali więc mamusia co mogła sprzedawała  
aby kawałek chleba wykopać. Ale to wszystko było mało  
głodu cierpielimy bardzo. Co dzień ludzie chowali w lesie  
pod pniami ~~to~~ ~~nie~~ to wyglądało.

10457

-2-

2 dwudziestego drugiego maja umarł nam tatuś ~~praco-~~  
z głodu życie skoniął. W tej strasznej naszej rozpacz  
i smutku bardzo my plakali. Na posiołku polskich ludzi  
przeżyło tylko było. Strasznie głodu wrzyscy zarnali, i  
tak co dzień umierali, a tak wozycy uszli ze krowi  
i skóry wisiały na ludziach. Po długiej zimie przyszło lato,  
więc ludzie odrywali się niuride. W kcie był przepły zarobek  
na zbieraniu żywic, więc ludzie idemoiności pracowali  
i na chleb pieniądze mieli. Gdy tam coś przywieźli raz  
do roka jakie produkty na ich praznik. To od półnoey w  
kolejce stali obczekali do rana, to przyszedł komendant  
i powiedział: rozchadit'sia siwodnia niemo nie budut  
prodawat. Straszna rozpacz była polakom żyć w obczy-  
znie. Gdy w stotowni chciał kupić śniadanie to w  
kolejce na kilometr musiał staci. Nim kupił to na  
robotę zpuźnił razaz majster progił zapisat. Taką  
męką wielką cierpielismy na tym Uralu.  
Aż 18 wiesnie przyszła nam nowina wesele dostalismy  
oswobodzenie. Nie radługo wykupilismy bilety

-3-

10457

i z wielką ucieką uszczepilioni ruszylismy w drogę, ale  
do stacji czterdziści kilometrów musielismy ić  
piechotą. Jechalimy w stronę Taszkientu, minylismy  
Taszkient i po miesięcowej podróży wyjedlismy na  
Lwanowski stację. W Lwanowskiej stacji rozstali nas  
po kolchozach. W kolchozie znoum znowilismy nyki,  
Uzbeki nie dali nam przejść przez kolchoz bili nas, zinali  
za nami kamieniami mcieli się na nas nie wiadomo  
za co. Liostra młodra Liemia zachorowała na tyfus była  
bardzo chora. <sup>wieści jej do szpitala</sup> Ja chodziła do niej co dzień 5 kilometrów  
było do szpitala. Polska pielużka dawato nam zarilek  
więc ja co mogła to jej mośilam aby nie zginęła, bo była  
to chora że o świecie nie się wiedziała. Sprata miesiąc  
w szpitalu. Po kilku miesiącach wywiezli nas Polacy  
za granicę do Persji. I tak szczepilioni ucieklismy  
z Rosji.

Kl. Va Klecha Maria

Isfahan.

10001

Klecker

1

000001-000000